

Temat: Sprawdzian wiadomości z części zdania i części mowy.

I. Wypisz główne i poboczne części zdania.

II. Zaznacz poprawne odpowiedzi.

1. Podmiot:

A - jest wykonawcą czynności

B - określa czynności

C - określa rzeczownik

2. Wskaż podmiot w zdaniu: Rudowłosy malarz namalował obraz.

A - rudowłosy

B - malarz

C - namalował

D - obraz

3. W którym zdaniu występuje podmiot szeregowy?

A - Aktor świetnie zagrał swoją rolę.

B - Nie ma sukcesów bez ciężkiej pracy.

C - Idę na spacer, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

D - Łukasz, Michał i Marek grają w piłkę.

4. Wskaż orzeczenie w zdaniu: Jutro kupię sobie sukienkę.

A - jutro

B - kupię

C - sobie

D - sukienkę

5. Które zdanie nie zawiera orzeczenia imiennego?

A - Krysia będzie pierwsza.

B - Ta książka jest interesująca.

C - Deszcz padł cały ranek.

6. Przydawka w zdaniu określa:

- A - rzeczownik
- B - czasownik
- C - przymiotnik

7. Na jakie pytania odpowiada dopełnienie?

- A - wszystkich przypadków
- B - wszystkich przypadków oprócz mianownika i wołacza
- C - wszystkich przypadków oprócz wołacza

8. Równoważnik zdania to:

- A - wypowiedzenie, które nie zawiera osobowej formy czasownika
- B - wypowiedzenie, które zawiera osobową formę czasownika
- C - wypowiedzenie, które zawiera 2 czasownik

9. Wśród podanych wypowiedzeń podkreśl równoważnik zdania.

- a) Spróbuj zagrać!
- b) Tylko u nas wysokie nagrody.

10. Podkreśl i nazwij podmioty.

- a) Ola lubi jesień.
- b) Chłopców nie było w szkole.
- c) Paweł i Kasia uczą się.
- d) Jutro obejrzymy film.

11. W wyznaczone miejsca wpisz odpowiednie części zdania.

Ten zawodnik z łatwością pokona swoich rywali.

podmiot:.....
orzeczenie :.....
przydawka:.....
okolicznik:.....
dopełnienie:.....

III. Nazwij części mowy:

-wczoraj-
-wesoła-
-Ola-
-odrobiła-
-niezwykłe-
-drugi-
-na-
-oraz-
-nie-
-chyba-
-Ojej-
-jego-

IV. Ułóż zdanie, w którym zastosujesz: 2 rzeczowniki, 1 czasownik, 1 przysłówek, 1 przymiotnik, 1 spójnik.

V. Wyjaśnij, z jakich elementów zbudowane jest orzeczenie imienne.

Moi Drodzy!

W poniedziałek omawiamy utwory: „Śmierć urzędnika” i „Kameleon” Antoniego Czechowa. W tym celu zapoznaj się z poniższymi tekstami i filmikami zamieszczonymi poniżej.

ŚMIERĆ URZĘDNIKA

Pewnego pięknego wieczora, niemniej piękny intendent Iwan Dmitriewicz Czerwiakow siedział w drugim rzędzie krzeseł i patrzył przez lornetkę na scenę, gdzie grano „Dzwony Kornewilskie“. Patrzył i czuł się u szczytu błogości. Lecz nagle... — w opowiadaniach często spotyka się to „nagle“ — autorowie mają słuszność: życie tak pełne jest niespodzianek! Nagle więc... zmarszczył twarz, przewrócił oczyma, wstrzymał oddech... apczchi!! Kichnął, jak widzicie. Nikomu i nigdzie nie wzbrania się kichać. Kichają chłopci i policmajstry, a czasami nawet i tajni radcy. Wszyscy kichają. Czerwiakow wcale się nie zmieszał, wytarł nos

chustką i jako człowiek grzeczny, obejrzał się naokoło, czy nie przeszkodził komu swoim kichnięciem. I teraz dopiero odczuł pewne zmieszanie. Zobaczył mianowicie, że staruszek, który siedział przed nim w pierwszym rzędzie krzeseł, wycierał sobie starannie rękawiczką łysinę i szyję, mrucząc coś pod nosem. W staruszku poznał Czerwiakow cywilnego generała z wydziału komunikacji, Bryzzałowa.

. . . Ucharkąłem go... — pomyślał Czerwiakow. — Nie jest to wprawdzie mój szef, mimo to, jednak jakoś mi nie miło. Trzeba go przeprosić.

— Przepraszam, ocharkąłem pana... ale to nieumyślnie.

— To nic.

— Wybacz pan, na Boga! Ja przecież... ja nie chciałem...

— Ależ siedź pan, z łaski swojej. Nie przeszkadzaj pan słuchać!

Czerwiakow zmieszał się, uśmiechnął się głupio i zaczął patrzeć na scenę... Patrzył, ale stan błogości minął. Dręczył go niepokój. Podczas antraktu zbliżył się do Bryzzałowa, pokręcił się koło niego i przewyciężywszy lęk, mruknął:

— Ja pana ocharkąłem... Wybacz pan... nie dlatego, żeby...

— Ależ niechże pan da spokój... Ja już zapomniałem, a pan wciąż to samo! — powiedział generał i niecierpliwie poruszył wargami.

...Zapomniał... z oczu jakoś mu źle patrzy... — pomyślał Czerwiakow, podejrzliwie przyglądając się generałowi. — Nawet rozmawiać nie chce. Trzeba mu wytłumaczyć, że wcale nie chciałem... że to prawo natury, bo gotów pomyśleć, że chciałem na niego plunąć. Jeżeli teraz nie pomyśli, to potem!...

Powróciwszy do domu, Czerwiakow opowiedział żonie o tem, co się przytrafiło. Żona, jak mu się zdawało, przyjęła to dość lekkomyślnie; zlekła się wprawdzie początkowo, ale gdy się dowiedziała, że to obcy, uspokoiła się.

— A jednak idź do niego i przeproś — powiedziała. — Pomyśli, że nie umiesz się zachowywać w towarzystwie.

— O to właśnie chodzi! Przeprosiłem go, ale on jakoś tak dziwnie... Ani jednego słowa nie powiedział na uspokojenie. Zresztą i czasu nie było na rozmowę.

Nazajutrz Czerwiakow włożył nowy mundur urzędowy, ostrzygł się i poszedł do Bryzzałowa.

Kiedy wszedł do poczekalni, ujrzał wielu interesantów, a wśród nich i samego generała, który już rozpoczął przyjmowanie podań. Załatwiwszy kilku interesantów, generał skierował wzrok na Czerwiakowa.

— Wczoraj, w „Arkadii”, jeżeli sobie Wasza Ekszelencja przypomina — zaczął

meldować intendent — kichnąłem i... niechący, ocharkalem... Przepr...
— Co za głupstwa!... Bóg wie co! Czego sobie pan życzy? — zwrócił się generał do następnego interesanta.

...Nie chce rozmawiać! — pomyślał Czerwiakow, blednąc. — Gniewa się, widocznie... Nie, tego nie można tak zostawić... Ja mu wytłumaczę.

Gdy generał załatwił ostatniego interesanta i skierował się do wewnętrznych apartamentów, Czerwiakow poszedł za nim i zabełkotał:

— Wasza Ekscelencjo! Jeżeli ośmielam się niepokoić Waszą Ekscelencję, to tylko, mogę powiedzieć, przez uczucie skruchy. Niechący, sam pan wie!...

Generał zrobił taką minę, jakby mu się na płacz zbierało, i machnął ręką.

— Ale pan sobie poprostu ze mnie drwi — powiedział, znikając we drzwiach.

...Cóż to za drwiny? — pomyślał Czerwiakow. — Wcale nie drwiny. Generał, a nie może zrozumieć! Jeśli tak, to nie będę się więcej tłumaczył przed tym fanfaronem.

Pał go sześć! Napiszę do niego list, a chodzić nie będę. Jak Boga kocham, nie będę!

Tak rozmyślał Czerwiakow, wracając do domu. Listu do generała nie napisał.

Myślał, myślał — i w żaden sposób nie mógł wymyśleć listu. Trzeba było następnego dnia samemu iść i wytłumaczyć.

— Przychodziłem wczoraj niepokoić Waszą Ekscelencję — zaczął mamrotać, kiedy generał skierował na niego pytający wzrok — nie poto, żeby drwić, jak pan był łaskaw się wyrazić. Przepraszam za to, żem ocharkał... a drwić nie miałem zamiaru. Czyżbym nawet śmiał żarty stroić?... Bo jeżeli my sobie będziemy na żarty pozwalali, to żadnego szacunku dla osób nie będzie.

— Precz stąd! — ryknął generał i cały się zatrząsł i posiniał.

— Co-o? — spytał szeptem Czerwiakow, omdlewając z przerażenia.

— Precz stąd! — ryknął generał, tupiąc nogami.

W brzuchu Czerwiakowa coś się oberwało. Nic nie widząc i nie słysząc, cofnął się ku drzwiom i wyszedł... Powlókł się machinalnie do domu i nie zdejmując munduru, położył się na kanapie i... umarł.

<https://www.youtube.com/watch?v=2mWZkicOs8E>

KAMELEON

Przez rynek idzie przodownik policji Oczumielów, w nowym płaszczu, z zawiniątkiem w rękę. Za nim kroczy rudy posterunkowy, niosąc sito, po brzegi napełnione skonfiskowanym agrestem... Cicho naokoło... Na rynku ani żywej

duszy... Rozwarte drzwi sklepów i szynków spoglądają na świat Boży, jak zgłodniałe paszcze, nawet żebraków niema koło nich.

— To ty będziesz kąsać, przeklęty! — słyszy nagle Oczumielów. — Trzymajcie go. Teraz nie wolno kąsać! A... a!

Słychać skowyczenie psa. Oczumielów ogląda się i widzi, że ze składu drzewa kupca Pieczugina, skacząc na trzech łapach i oglądając się, pędzi pies. Za nim goni człowiek w kretonowej krochmalonej koszuli i rozpiętej kamizelce. Biegnie za nim, pochyla się ku przodowi, pada i łapie psa za tylne nogi. Znowu daje się słyszeć skowyczenie i okrzyk: — „Łapaj!“ — Ze sklepów wysuwają się zaspane fizjonomie i wkrótce koło składu drzewa, jak wyrosły z pod ziemi, zbiera się tłum.

— Coś jakby nieporządek, Wasza Wielmożności — mówi posterunkowy, Oczumielów robi pół obrotu w lewo i kieruje się w stronę tłumu. Widzi, że u samych wrót składu stoi wyżej wspomniany człowiek w rozpiętej kamizelce i podniósłszy do góry prawą rękę, pokazuje tłumowi skrwawiony palec. Na jego w półpijanej twarzy jakby kto wypisał: — „Już ja cię obrobuję, szelmo!“ — a sam palec wygląda, jak sztandar zwycięstwa. W człowieku tym Oczumielów poznaje jubilera Chriukina. W środku tłumu, rozkroczywszy przednie nogi i drżąc na całym ciele, siedzi na ziemi sprawca skandalu, biały, młody chart, z zaostrzoną mordą i żółtą plamą na plecach. Jego łzawiące się oczy wyrażają ból i przerażenie.

— Z jakiej przyczyny to wszystko? — zapytuje Oczumielów, wciskając się w tłum. — Co wy tu robicie? Poco ten palec?... Kto krzyczał?

— Idę sobie, Wasza Wielmożności, nikogo nie czepiam... — zaczyna Chriukin, kaszląc w kułak — z Mitriem Mitriczem wedle drzewa, a wtem, nagle, ten podły, ni stąd, ni zowąd, cap za palec... Jestem, za przeproszeniem, człowiek pracujący... Robotę mam drobną. Niech mi teraz zapłacą, bo ja tym palcem może przez tydzień nie będę mógł ruszyć... Tego w prawie niema, żeby znosić od byle stworzenia... Jeżeli każdy będzie kąsał, to lepiej nie żyć na świecie.

— Hm!... Dobrze... — mówi Oczumielów, surowo kaszląc i marszcząc brwi. — Dobrze... Czyj to pies? Ja tego nie daruję. Ja wam pokażę, co to znaczy tak rozpuszczać psy! Czas nareszcie zwrócić uwagę na tych panów, którzy nie chcą się stosować do przepisów. Jak na niego, łajdaka, karę nałożę, to zobaczy, co znaczy pies i inny tego rodzaju błędny zwierz. Ja go nauczę!... Jeldyrin — zwraca się przodownik do posterunkowego — dowiedz się, czyj to pies i pisz protokół! A psa trzeba zgładzić! Bezzwłocznie! Na pewno wściekły... Czyj to pies, pytam się?

— To, zdaje się, generała Żygałowa — mówi ktoś z tłumu.

— Generała Żygałowa? Hm... — Jeldyrin, zdejżm ze mnie palto... Strasznie gorąco. Zapewne na deszcz. Tego tylko nie rozumiem, jak ten pies mógł ciebie ugryźć? — zwraca się Oczumielow do Chriukina. — Czyż on może dosięgnąć do palca? On jest mały, a z ciebie — ot jaki drab! Prawdopodobnie skaleczyłeś sobie palec o gwóźdź, a potem przyszła ci myśl do głowy, żeby zarobić na tym interesie. Znany jesteś! Znam was, czorty jedne!

— On go, proszę Waszej Wielmożności, papierosem w mordę dla żartu, a ten niegłupi — cap go... Niemądry człowiek, Wasza Wielmożności.

— Łziesz, jednooki! Nie widziałeś, więc czego łziesz? Jego Wielmożność jest człowiek uczony i rozumie, kiedy kto kłamie, a kiedy kto wedle sumienia, jak przed panem Bogiem... A jeżeli kłamię, to niech sędzia pokoju rozstrzygnie. U niego w prawie jest napisane... Teraz wszyscy są równi... Ja też mam brata żandarma, jeżeli chcecie wiedzieć.

— Nie rezonować!

— Nie, to nie generalski — rzekł poważnie posterunkowy. — U generała takich niema. On trzyma tylko wyżły.

— Wiesz na pewno?

— Na pewno, Wasza Wielmożności.

— Ja sam też wiem. Generał ma psy drogie, rasowe, a to — djabli wiedzą, co takiego! Ani szerści, ani wyglądu... słowem paskudztwo... I takiego psa trzymać?! Gdzie rozum? Gdyby się trafił taki pies w Petersburgu albo w Moskwie, to wiecie, coby było? Tamby się nie liczyli z prawem, lecz w jednej chwili — zgiń! Ty, Chriukinie, ucierpiałeś i sprawy tej tak nie zostawiaj... Trzeba pokazać! Czas...

— A może i generalski — rozmyślał głośno posterunkowy. — Na mordzie nie napisane... Onegdaj widziałem taką psinę u niego na podwórku.

— Rozumie się, że generalski! — mówi ktoś z tłumu.

— Hm!... Włóżno mi palto, Jeldyrin... Wiatr skądciś powiał... Chłodno... Odprowadzisz go do generała i spytasz, czy to nie jego pies. Powiesz, że ja go znalazłem i przysyłał... Powiedz też, żeby go na ulicę nie wypuszczali... Może to drogi pies, a jeżeli mu każda świnia będzie papierosem tykać w mordę, to nietrudno go zmarnować. Pies, to delikatne stworzenie... A ty, durniu, opuść rękę! Nie masz co swojego głupiego palca wystawiać napokaz! Sam jesteś sobie winien.

— Oto idzie kucharz generała, jego się spytamy... Hej, Prochorze! Chodźno tu! Spójrz na psa... To wasz?

— Też wymyślił! Takich u nas nigdy nie było.

— Niema się co i pytać — mówi Oczumielów. — To włóczęga! Co tu dużo gadać... Jeżeli powiedziałem, że włóczęga, to włóczęga... — Zabić — i koniec.

— To nie nasz — ciągnie dalej Prochor. — Ten należy do brata generała, co do nas przyjechał. Nasz nie jest amatorem chartów. Co innego jego brat.

— Czyż brat generała przyjechał? Włodzimierz Iwanycz? — zapytuje Oczumielów — i całą jego twarz opromienia słodki uśmiech. — Masz tobie! A ja nic nie wiedziałem. Przyjechał w gościnę?

— W gościnę.

— Ach, mój Boże.. Stęsknił się za bratem... A ja nic nie wiedziałem! Więc to jego piesek?... Bardzo mnie cieszy... Weź go... Piesek niczego... Rezolutny taki... Cap tego draba za palec... Cha-cha-cha... No, czemu drżysz? Rrr... rr... Złości się, szelma... Delikacik!

Prochor woła psa i odchodzi z nim od składu... Tłum śmieje się z Chriukina.

— Jeszcze się do ciebie dobiore — grozi mu Oczumielów i owinąwszy się w płaszcz, na nowo rozpoczyna wędrówkę po rynku.

<https://www.youtube.com/watch?v=U9L6lDqwCil>